

# Zbigniew Goliński

---

## Zagajenie dyskusji zjazdowej

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 3, 151-160

---

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Goliński

### ZAGAJENIE DYSKUSJI ZJAZDOWEJ\*

Kiedy przed dwoma laty w gościnie Gdańskiego Oddziału Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza, z podobnej co dzisiaj okazji organizacyjnej, dr Ryszard Wojciechowski mówił o sprawach najgłębiej interesujących Walny Zjazd Delegatów Towarzystwa, bo o współczesnych formach funkcjonowania Towarzystwa i o samych jego funkcjach, poruszył wówczas problemy, do których tylko trzeba powrócić.

Podjęmę bardzo krótko wyłącznie te zagadnienia, jakie we wzajemnych relacjach stanowią węzłowe problemy bytowe Towarzystwa lub może inaczej: sprawy, u których progu stoi pytanie, czy Towarzystwo spełnia cele, jakie statutowo na nim ciąży? Cele Towarzystwa w brzmieniu statutu są dwa. Pierwszy to "naukowe badanie dziejów piśmiennictwa polskiego ze szczególnym uwzględnieniem twórczości Adama Mickiewicza i współczesnego mu ruchu umysłowego".

Zatrzymam się chwilę na tym punkcie, by odpowiedzieć z dużą stanowczością sądu, że Towarzystwo nie jest w stanie sprostać temu zadaniu. Czy oznacza to dezawuowanie z góry kwalifikacji naukowych jego członków? Nic podobnego. Walny Zjazd gościł w dniu wczorajszym, gościmy również dzisiaj wybitnych uczonych w zakresie nauki o literaturze polskiej, przedstawicieli kilku pokoleń polonistycznych, wielu badaczy twórczości

---

\* Referat wywołał szeroką polemikę na forum Zjazdu /zob. Sprawozdanie S. Morawskiego s. 147/. Prosimy o dalsze głosy w dyskusji, umieścimy je w "Roczniku" IV.

Mickiewicza i współczesnej mu doby literackiej. Ale działalność naukowa tych ludzi nie łączy się bezpośrednio z pracami Towarzystwa. Jest mianowicie przejawem aktywności badawczej jego członków opartej na zupełnie innych zasadach i wynika z innych obowiązków niż prawa i obowiązki członka Towarzystwa. Towarzystwo nie jest w stanie spełniać roli instytucji inicjującej i prowadzącej samodzielnie badania ze względu na zupełnie odmienne warunki organizacji badań naukowych w czasie nam współczesnym. W drugiej połowie XX wieku badania nie mogą już być tylko prywatnym hobby każdego wykształconego zawodowo polonisty, lecz stały się instrumentem potężnej maszyny zinstytucjonalizowanej w ośrodkach uniwersyteckich, wyższego szkolnictwa pedagogicznego i w Instytucie Badań Literackich. Trzeba zresztą powiedzieć otwarcie, że również te organizmy cierpią na trwały niedostatek koncepcji w zakresie długoplanowych racjonalnie zakrojonych badań, że nigdy nie istniał jednolity ogólnopolonistyczny plan działania naukowego.

Towarzystwo nie może zatem spełnić tego zadania ponieważ nie stworzy nawet namiastki planu badań w zakresie choćby tylko twórczości Adama Mickiewicza, nie mówiąc już o całej epoce literackiej, której Mickiewicz był współkreatorem.

Przykładowo powołam tu na świadka trzy inicjatywy naukowe z zakresu mickiewiczowskiego prowadzone bądź w Instytucie Badań Literackich, bądź w zasięgu działalności organizacyjno-naukowej Instytutu, mianowicie "Słownik języka Mickiewicza", "Kronika życia i twórczości Mickiewicza" oraz krytyczne edycje "Dzieł wszystkich". Te fundamentalne dla wszelkich studiów naukowych dotyczących pisarstwa i biografii Mickiewicza przedsięwzięcia badawcze mają kilka cech wspólnych, wymagają mianowicie spełnienia następujących warunków:

- a/ powołania zespołów /co najmniej parosobowych dla każdego tematu/ wyspecjalizowanych badaczy;
- b/ ze względu na długość procesu badawczego bądź redakcyjnego utrzymanie tego zespołu w określonych ramach organizacyjnych /etaty, stałe wynagrodzenie/;
- c/ znacznych nakładów finansowych;
- d/ odpowiednich form organizacji pracy.

Dla potrzeb np. "Słownika" powołane zostały dwa zespoły leksykograficzne w Toruniu i Łodzi; dla potrzeb opracowania jed-

nego z wycinków biografii Mickiewicza należało znaleźć współpracownika na terenie Związku Radzieckiego.

Działalność naukowa sensu largo nie może się ograniczyć do chałupniczych poczynañ pojedynczych badaczy, ponieważ w każdym wypadku będziemy mieli do czynienia z działalnością pozorną, a w najlepszym wypadku mało efektywną. Aby dzisiaj sprostać zadaniu szerokiej, na miarę kilkusetosobowego Towarzystwa działalności naukowej, trzeba by mieć choćby tylko odpowiednie środki na finansowanie zamierzonych badań oraz warunki ich organizacji, czego Towarzystwo mieć obecnie nie może. Jako przykład podam tylko jeden i to znany powszechnie fakt, że "Pamiętnik Literacki", centralny organ polonistyki naukowej, obsługujący dzisiaj w objętości 125-arkuszowej naukę o literaturze, nie mógł pozostać w rękach Towarzystwa, lecz musiał być przejęty przez instytucję, która zapewnia mu dzięki wieloosobowej redakcji i posiadanemu aparatowi technicznemu systematyczne ukazywanie 4 razy do roku.

Proces badawczy nie zamyka wszakże pełnego cyklu produkcji naukowej. Pozostaje sprawa warunków wydawniczych, jakie dany produkt postępowania badawczego może uzyskać.

Obecna szansa wydawnicza, jaką stwarza seria Biblioteki Towarzystwa, co oznacza publikację jednej książki rocznie oraz powołany przed dwoma laty "Rocznik" - nie sięgający 10 ark. wyd., może być traktowana jako swoista higiena psychiczna, nie zaś jako sprawny instrument badań. Są to bowiem warunki bardziej niż skromne.

Przechodzę do punktu następnego, który tak określa kolejne cele Towarzystwa: "budzenie zamiłowania do literatury polskiej, naukowe pogłębianie jej znajomości, popularyzacja osiągnięć nauki o literaturze i badania języka polskiego, jako twórczości artystycznej".

Tak ujęty program działania Towarzystwa tłumaczy się jasno. Szeroko pojęta popularyzacja zdobyczy nowoczesnej nauki o literaturze, zwłaszcza w zakresie nauki historycznej o literaturze polskiej - jako najważniejsze zadanie Towarzystwa kwestionowana być nie może. Nie warto chyba stawiać pytania, jakie cele osiągnie się przez realizację tego zadania, lecz postawić pytanie, co w nauce dzisiejszej przez popularyzację

chcemy rozumieć i jakie posiadamy środki, by ją uprawiać? Albo krócej: jaka może być współczesna popularyzacja nauki o literaturze?

Towarzystwo jest instytucją XIX-wieczną, co w tym określe- niu nie ma znaczenia pejoratywnego. Po wieku, który go powo- łał do życia, przejęło tradycje zadań, jakie w warunkach za- borów pełniły rolę społecznie bardzo doniosłą, m.in. i trady- cję popularyzacji. Ale nie tylko popularyzacji. Ów ruch budzi- cielski zamiłowań do literatury, czego widocznym znakiem jest przytoczone ze statutu sformułowanie programowe, jest reliktem dostatecznie widocznym tamtej proweniencji. Dzisiaj tę funk- cję przejęła szkoła mająca do dyspozycji program racjonalnie - jak należy przypuszczać - przygotowany.

Wracamy do sprawy popularyzacji nauk o literaturze jako zadania najważniejszego. Ale i tu zaszły zmiany bardzo znacz- ne. Z perspektywy lat ponad osiemdziesięciu musimy na ówczes- ne doświadczenia patrzeć raczej sceptycznie. Co w postępowa- niu naukowym uchodziło w końcu dziewiętnastego wieku za dos- konałość metodyczną, co traktowano w badaniach nieomal jako pedanterię i uważano za grzech nadmiaru skrupulatności - dzi- siaj nie może w żadnym wypadku zadowalać. Nauka o literaturze we wszystkich dziedzinach, coraz liczniej rozbudowywanych, po- stąpiła bardzo znacznie naprzód i z drogi tej zawracać jej nie należy. Zdania powyższe są truizmami i brzmią banalnie. Dla osób będących wszakże odmiennego zdania, niech wystarczy przy- pomnienie choćby takich faktów, że w Krakowie na wykłady Tar- nowskiego czy jego następcy Chrzanowskiego, przychodziło stale "z miasta" mnóstwo publiczności. Sale wykładowe nie mieś- ciły chętnych słuchaczy. Nauka nie miała swoich tajemnic, nie trzeba było wielkiego lub nawet żadnego przygotowania, poza go- towością emocjonalną, by stać się konsumentem uniwersyteckiej produkcji naukowej w tej dziedzinie. Swada i erudycja wykla- dowcy były niejednokrotnie podstawowym budulcem wykładu uni- wersyteckiego.

Obecna sytuacja w nauce nie pozwala na identyfikację czy choćby bliskoznaczność popularyzacji z produkcją naukową sen- su stricto. Sąd ten mający wielu przeciwników zarówno wśród bezpośrednich odbiorców produkcji naukowej, jak również wykla-

dowców z katedr uniwersyteckich, winien uzyskać parę zdań objaśnienia. Przede wszystkim nie chcę przez to powiedzieć, że produkt nowoczesnych badań naukowych, posługujących się skomplikowanymi narzędziami poznawczymi, a więc tzw. trudnym językiem, wyrażającym określoną aparaturę pojęciową, że produkt ten ma pozostać całkowicie niedostępny nikomu poza kręgiem wtajemniczonych, którzy zmówili się, by zamknąć swą wiedzę szczelnymi barierami. Nauka o literaturze, jako dyscyplina par excellence społeczna, musiałaby się zdegenerować, gdyby przestała służyć społecznie w szerokim tego słowa rozumieniu. Jej osiągnięcia muszą być transmitowane do społecznego odbiorcy, ktokolwiek by nim był: student, nauczyciel, maturzysta, czy też - by tak rzec - nieprofesjonalny konsument dóbr kulturalnych.

Co do społecznych zadań produktu badań w ostatecznej instancji nie można mieć wątpliwości. Dopiero w tym punkcie rozpoczynają się spory: jaka jest droga do szerokiego konsumenta, odbiorcy tych dóbr intelektualnych, jakie wysokospecjalistyczne badania literackie wytwarzają. Istnieją, jak wiadomo powszechnie, dwa poglądy: reprezentanci jednego twierdzą z uporem i niezachwianą pewnością siebie, że cała aparatura pojęciowa nauki o literaturze, może, a co więcej, powinna być, sprowadzona do pojemności semantycznej potocznego języka i przez to w sformułowaniach uproszczonych udostępniona statystycznemu mieszkańcowi kraju. Reprezentanci tego poglądu miewają w zapleczu argument inny, bardzo - jak się wydaje - niebezpieczny: twierdzą bowiem, że dla badań historycznych w literaturze niepotrzebna jest specjalna aparatura pojęciowa, żadne wysoko wyspecjalizowane metody badawcze, że wszystko, co wyrażane językiem odmiennym niż przyjęty przez naszych dziadów i pradziadów, jest znową garstką ludzi wytwarzających wokół siebie dymną zasłonę nieprzeniknioności. Zarzut hermetyczności i niedostępnego języka jest formułowany najczęściej i czasem przedstawiciele tego poglądu posuwają się do twierdzeń, że miewa się na tym polu do czynienia z hochsztaplerką naukową, ponieważ te czy inne wypowiedzi naukowe bywają zupełnie niezrozumiałe. Można by zbyć w tym miejscu oponentów tzw. pozornej scjentyficznosci krótko: kłopoty z percepcowaniem pracy trud-

nej nie muszą źle świadczyć o przedmiocie, mogą również źle świadczyć o podmiocie /tj. o czytającym/, świadczyć o braku przygotowania. Stanowisko reprezentowane przez wyznawców tych poglądów da się sprowadzić do następującego rozpoznania ogólnego: ponieważ nauka o literaturze ma charakter społeczny, musi dążyć do przystosowania jej produktu do możliwości społecznej konsumpcji, musi zatem być we wszystkich swoich przekrojach wypowiedzana systemem pojęciowym dostępnym powszechnie i językiem zrozumiałym powszechnie. Pokonanie antynomii: specjalizacja w produkcji - powszechność w odbiorze leży na linii uzależnienia pierwszego od drugiego, zmajoryzowania badacza przez odbiorcę jego produktu badawczego.

Strona druga stoi na stanowisku biegunowo odmiennym. Twierdzi mianowicie, że narastająca antynomia między nauką a jej społeczną konsumpcją nie jest do pokonania, że drogi nauki i popularyzacji muszą się rozejść. W pracy naukowej, gdzie cele poznawcze są dominujące, nie można stosować żadnych ograniczeń ani w zakresie aparatury pojęciowej, ani w odpowiadającej jej terminologii. Gdyby można było w pojęcia potoczne ująć system pojęć wysoko wyspecjalizowanych metod badawczych, nie byłoby żadnej potrzeby opracowywania tych metod, po prostu stanąć byśmy musieli wobec perspektywy bezruchu naukowego, wyrażającego się powtarzaniem tych samych spetryfikowanych sądów, przed perspektywą zbanalizowania i wreszcie zamarcia nauki. Nowoczesny, dynamiczny model nauki odznacza się tendencją do stałych poszukiwań, tendencją do podejmowania ciągle prób doskonalenia metod poznania naukowego, stale pogłębiającej się specjalizacji, co jest zjawiskiem towarzyszącym wszelkiej działalności twórczej. Tendencja do specjalizacji badawczych w dziedzinie tej samej nauki jest zjawiskiem powszechnym nie tylko w badaniach literackich. Czasy polihistorów minęły bezpowrotnie, a historyczna nauka o literaturze nie jest jedyną specjalizacją badawczą.

Próg trudności dzielących wyspecjalizowaną naukę i popularyzację - w przeświadczeniu głosicieli tego poglądu - nie jest możliwy do przekroczenia na całej linii zdobyczy prezentowanych przez badania współczesne. Można dokonywać jedynie prób przysposobienia intelektualnego odbiorcy do korzystania

z produkcji naukowej; trzeba co najwyżej podjąć próby nowego stylu popularyzacji traktowanej z całą powagą, stylu, który jednak nie będzie mógł przekroczyć wszelkich wyrastających w tym układzie barier.

Jak widać, stanowisko to krańcowo różne, a racje rozkładają się dość równo, w tych choćby twierdzeniach, że produkt badań literackich jest z natury samego przedmiotu przeznaczony do odbioru społecznego, a ze strony drugiej, że rezygnacja z wysoko zorganizowanych metodologicznie, a więc przyswajalnych dla kręgu nielicznych odbiorców, byłaby rezygnacją z wszelkich badań.

Niewątpliwie strona sarkająca na wyspecjalizowany język w tym błędzi, kiedy argumentuje, że nie tak in illo tempore bywało, dając w ten sposób bardzo często wyraz naukowej indolencji. Proponuje bowiem - jak powiedziano - wytworzenie martwoty intelektualnej. Z bliskiego sąsiedztwa warto przypomnieć, że np. nauka o języku spośród wszystkich nauk społecznych, do których niewątpliwie należy, dokonała na pewno postępu największego, i że w kręgu uprawianych dyscyplin społecznych jest jedyną, jaka może się domagać miana nauki i jakiej osiągnięciem jest sformułowanie pozytywnej metody i zarazem poznanie natury faktów podległych jej analizie. A przecież język tej analizy jest językiem bardzo wyspecjalizowanym, o co nikt na lingwistów się nie dąsa.

Nie byłoby rzeczą słuszną zatrzymywać się nad tymi sprawami dłużej, właśnie w tym aspekcie, gdyby nie nawracające stale głosy donoszące o społecznej wręcz szkodliwości wszelkiej nauki głoszonej tzw. trudnym językiem. Zarzut tak formułowany można zreplikować prosto. Wypowiedź naukowa posługująca się określonym systemem pojęć może być wyrażona tylko określonym językiem, a nie posługiwać się terminologią powszechnie dostępną, podległą różnorakiemu rozumieniu. Czasem nie musi przywoływać nowej, specjalnie powołanej terminologii, jakkolwiek postępowanie takie jest najekonomiczniejsze i najpewniejsze, w tym sensie, że nie prowadzi do nieporozumień. Ale odbywa się to na innej zasadzie. Spotykamy się np. z dziedziną nauki posiłkującą się dość ścisłym systemem pojęć, która korzysta z terminologii, by tak rzec tradycyjnej, która to ter-



minologia okazuje się, przy bliższym zetknięciu, słownikiem o nasyceniu wprost niezwykłym neosemantyzmami, słownikiem, w którym takie hasła jak: gra, chwila, korzyść, nakłady, oszczędność, produktywność itp. oznaczają w tym systemie tylko ściśle określone desygnaty. Sięgnąłem tu do materiałów słownika terminów prakseologicznych. Wyraźnie trzeba podkreślić, że przytoczone przykłady wyjęto ze słownika, i że potoczne posługiwanie się tym słownikiem tj. konkretnymi hasłami znaczyć będzie niemal zawsze co innego.

Jeśli ktoś narzekał, że czytać się nie da pewnych prac polonistycznych bez słownika wyrazów obcych, to popełniał w tym sarkaniu błąd niewiedzy podstawowej: nie o słownik przecież chodzi, lecz o pojęcia. Pojęcie np. takie jak "system binarnych opozycji" - odczytane ze słownikiem wyrazów obcych w ręce - niczego dalej nie wyjaśnia, jeśli się nie wie, co oznacza to pojęcie leżące u podstaw metody analizy strukturalnej w sformułowaniu tego a tego autora. Można by, posługując się metodą odczytywania znaczeń prymarnych za pomocą słownika, tworzyć na wyjaśnienia określonych pojęć naukowych tylko gorsze lub lepsze dowcipy, w żadnym razie nie docierać racjonalnie do jądra sprawy. Istnieje obiegowy już dzisiaj sąd, który zjawiska, o jakich mowa, określa następująco: "Wyjaśnienie naukowe bowiem nie polega na przejściu od złożoności do prostoty, ale na zastąpieniu złożonością lepiej zrozumiałą, innej która była mniej zrozumiała. Wydaje się, że tę formułę trzeba mieć zawsze na uwadze, kiedy wysuwa się propozycje z zakresu spraw omawianych.

Z tego bardzo skrótowego wywodu można - jak się wydaje - wyprowadzić jedynie dość niemrawą propozycję kompromisową. Współczesna droga od wyspecjalizowanego warsztatu badacza literatury do społecznej konsumpcji - bez użycia terminu popularyzacja, który się dewaluuje - powinna przebiegać jakby tarasami usytuowanymi na różnych poziomach. Z pewnością nie powinny to być tylko dwie płaszczyzny rozdzielone przez uskok wysokości nadmiernej, a przez to nie do pokonania. Ta droga nie może być budowana według sztywnych założeń, dzielących z góry odbiorców na klasy jak w szkole. Wypracowywanie różnych poziomów przystosowania badań podstawowych nauki o literatu-

rze i badań historycznych odpowiadającym potrzebom zróżnicowanego odbioru powinno być pojmowane elastycznie. Taka swoista stratyfikacja nie może otrzymać propozycji z góry układających normowanie każdego poziomu. Uzależnia się to poziomowanie od stopnia "utrudnienia" występującego w samym przedmiocie. Inaczej zapewne przebiegać będzie przystosowywanie układu o miejscu semantyki w badaniach literackich czy też układu o zastosowaniu całościowej metody analizy dzieła literackiego na fundamencie stylistyki lingwistycznej, gdzie - jak się wydaje - stopień trudności jest wysoki, gdzie wielostopniowość jest konieczna, jeśli z metodami tymi zechce się zapoznać dość szerokiego odbiorcę. Zupełnie inaczej natomiast przebiegać będzie każda próba waloryzująca twórczość literacką w przekrojach historycznych.

Wiadomo przecież, że poszczególne gałęzie nauki o literaturze, jakkolwiek w mniejszym lub większym stopniu składają się na zintegrowany proces poznawczy w postaci syntezy historycznej, bywają od siebie odległe, różnią się znacznie zakresem wyspecjalizowania, zajmują różne miejsca na drodze rozwoju metod badawczych: jedne pozostają w kręgu bardziej tradycyjnych, jak badania historyczne oparte na dialektycznym genetyzmie; inne dotyczące badań struktur literackich - zwłaszcza z pogranicza języka i literatury - podejmują nieustannie nowe specjalizacyjne próby badań, znajdują się w czołówce naukowego postępu i zdobywają sobie w ostatnim okresie prawo priorytetu.

Należy się też zastanowić, czy wszystkie zakresy badań muszą być udostępniane, czy konieczne jest przekazywanie doświadczeń czysto warsztatowych poza krąg specjalistów. Na pewno prezentacja prac badawczych, zwłaszcza eksperymentalnych, nie musi mieć szerokiego zasięgu. Stoimy zatem przed problemem również wyboru pewnych tylko zakresów warsztatu badawczego dla potrzeb pozaspecjalistycznego przysposobienia - a wybór ten dokonywać się musi przez rzeczywiste zapotrzebowanie społeczne.

Czy w dotychczasowej działalności społecznej nic się w tym zakresie nie dzieje? Odpowiedź wypadnie pozytywnie: istnieją specjalne serie wydawnicze zajmujące się popularyzowaniem wie-

lży o literaturze zwłaszcza dla potrzeb nauczycieli. Są to wydawnictwa wprowadzające do problematyki najczęściej monotematycznej, dające w obszernych wyborach przegląd stanowisk badawczych w historycznych przekrojach. Coraz częściej pojawiają się antologie w zakresie problematyki wymagającej przygotowania naukowego jak np. teorii literatury. I te formy podawcze najwłaściwiej pełnią rolę zbliżenia wiedzy wyspecjalizowanej do czytelnika spoza kręgu badaczy profesjonalistów. Ale pozostaje poza wszelką wątpliwością i to przekonanie, że konsumenta dóbr nauki o literaturze należy stale kształcić.

Osobiście doświadczam co pewien czas wcale nie urzędowego optymizmu, wyrażającego się w przekonaniu, że obwarowane obniżenie się poziomu zainteresowań w procesie rozprzestrzeniającego się zasięgu odbiorczego jest zjawiskiem przejściowym. Przejściowości nie rozumiem jako fazy spadku napięcia, które samoczynnie się wyrówna. Rozumiem, że wyrównanie to może być dokonane nie bez znacznego wysiłku zbiorowego i że miejsce Towarzystwa jest w tym działaniu dość wyraźne.

Instytucja odczytów naukowych jako instrument pobudzający ruch umysłowy i zainteresowania dla nauki o literaturze powinna być stale rozwijana. Bezpośredni kontakt środowisk zwłaszcza pozauniwersyteckich z badaczami jest potrzebny. Powinny to być kontakty - rozbudowane na szeroką skalę - akcja odczytowa nie może być budowana na zasadzie fasadowości - prezentacji wyłącznie gwiazd pierwszej wielkości - bo koncepcja taka wcześniej czy później zakończyć by się musiała niepowodzeniem. Ruch odczytowy - jako jedna z form popularyzacji nauki o literaturze - jeśli uzyska odpowiednie ramy organizacyjne w działalności Towarzystwa, może tę rolę pełnić z powodzeniem.